



Najbardziej zaniedbane rece
MOŻNA DOPROWADZIĆ DO AKSAMITNEJ
GŁADKOŚCI, BIAŁOŚCI, STOSUJĄC CODZIENNIE
Krem PRAKATOW
PERFECTION

Polska w oczach Francuzów wieku XVII

Odczyt prof. Moreau-Reibel

Warszawski Instytut Francuski zorganizował w roku bieżącym cykl odczytów poświęconych dziejom stosunków intelektualnych francusko - polskich. Odczyty te wygłaszają najlepsi znawcy przedmiotu, zarówno Francuzi, jak i Polacy.

O „Polsce we francuskiej literaturze politycznej i powieściowej wieku XVII-go” (La Pologne dans la littérature politique et romanesque française au XVII-e siècle) mówił kilka dni temu p. Jean Moreau — Reibel, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Odczyt poprzedziło słowo wstępne p. Jean Fabre'a, wice - dyrektora Instytutu i profesora U. J. P. P. Fabre podniósł wszechstronne zainteresowania prof. Moreau — Reibel, który jest doskonałym filozofem, historykiem, prawnikiem.

W poznawaniu obcych narodów przodowali wieki XVI (sięcle créateur) i XVIII. Zainteresowania tego rodzaju są o wiele słabsze w wieku XVII. A jednak, uważnie studiując pisarzy „wielkiego wieku”, odkrywamy w ich dziełach niemałą lezbę aluzji do wypadków politycznych tak francuskich, jak i zagranicznych, a m. in. polskich. Skąd pisarze czerpali wiadomości o obcych krajach? Olbrzymia rola przypada tu rodzajem się dziennikarstwu: „Mercure de France” i „Gazette

de France”, której założycielem był Théophraste Renaudot, patron prasy francuskiej po dzień dzisiejszy.

Więzy francusko polskie zacieśniają się mocniej dzięki Marii Ludwice Gonzadze (Gonzague), która była „mecenaską” pisarzy, uczonych i... astrologów. (Przepowiedniom z gwiazd niezachwianie wierzyła).

Szczególnie dużo pisze się o Polsce we Francji w burzliwym okresie 1648 — 1660. Jest to czas wojen kozackich i szwedzkich w Polsce, Cromwella w Anglii, zamieszek we Francji i Katalonii.

Pojawiają się wtedy we Francji wydawnictwa żartobliwe, jak np. „Gazette Rimée” Scarron'a, opowiadająca o najeździe na Polskę nie tylko Szwedów, ale również... Finlandczyków i Lapończyków.

Są i książki poważne, jak np. pamiętniki ks. de Marolles (spowiednika Marii - Ludwiki), anonimowa rozprawka polityczna o wojnach polskich (w r. 1669) i wreszcie powieść de La Valette p.t. „Casimir, roi de Pologne” (1670). Autor zdradza tu pogłębioną znajomość wypadków polskich, intryg politycznych i... sentymentalnych na dworze Jana - Kazimierza.

Warto również wspomnieć o La Fontaine'ie, który wspomina o Polsce w liście adresowanym do księżniczki bawarskiej.

Są to wszystko drobiazgi; aby je wyszukać, musiał p. Moreau - Reibel poświęcić wiele pracy i trudu. Potrafił jednak ująć swój odczyt nader miłą formą, doskonałą stylistycznie, pełną swobody i dowcipu.

Prelegent zaznaczył, że obraz, jaki mu się wynurzył z tych francuskich pism o Polsce, jest uderzająco podobny do wielkiego fresku historycznego, którym nas obdarzył Sienkiewicz w „Trylogii”.

To, co pisano w w. XVII we Francji o Polsce, jest w części

NA GWIAZDKĘ ZABAWKI
CIEKawe — PIĘKNE — TANIE
Z. Różycki

Marszałkowska 82
Trębacka 3, 6-to Krzyaka 19

Piękne zwyczaje kob et bretońsk ch

Spośród wielu pięknych zwyczajów Bretanii ten, który podajemy szczególnie zainteresuje kobiety.

Jeżeli umrze matka niemowlęcia w Bretanii wszystkie mieszkanki wsi stają się niejako jego matkami. Ksiądz, zazwyczaj miejscowy proboszcz - parafii wyznacza jedną spośród kobiet, której zadaniem jest tylko karmienie tego dziecka, pozostałe kobiety pomagają jej w pracy i wspierają materialnie.

Wśród kobiet bretońskich przyjął się zwyczaj, iż tego rodzaju postępowanie ściąga na ich rodziny błogosławieństwo Boskie. To też rzadko zdarzają się wypadki, by któraś z kobiet uchylała się od tego.

Mówiąca gazeta

Rewelacyjny wynalazek Amerykan'a

Amerykanin William Finck opatentował rewelacyjny wynalazek który nazwał po angielsku „Sound tracks”, czyli mówiący pasek. Wynalazek ten otwiera drogę do „mówiących gazet”, o których dotychczas marzyło się co najwyżej fantazjom.

Na dole stronic gazetowej znajduje się perforowany pasek, który w każdej chwili można łatwo oddzielić od reszty pisma. Pasek nagrywany jest, czy też — jak kto woli — na-

drukowany — przy pomocy specjalnego aparatu, którego cena sięga dziś 1.000 — 1.500 dolarów. Na 2,5 cm. szerokości paska mieści się 100 wierszy druku tekstu gazutowego. przy czym dalsze ulepszenia pozwolą na objęcie 1000 wierszy. Pasek składa się do specjalnego odbiornika o rozmiarach 23 na 12 na 12 cm. Odbiornik włączony można do normalnego głośnika radiowego.

Aparat poruszany prądem działa dzięki zastosowaniu fotoceli. Promień światła dotyka taśmy „mówiącego paska”. Światło odbite trafia odpowiednio do zarejestrowanych na taśmie znaków — do komórki fotoelektrycznej, która przetwarza refleksy świetlne na impulsy elektryczne, wzmacnia je i zamienia na głos.

W CZĘSTOCHOWIE

„ABC” można zaprenumerować u p. Władysława Machnowskiego ul. Ślepa 5 m. 18.

„Z o g l e t k i”



Księżniczki albańskie, siostry króla, które Ameryka nazwała „Zogletkami” wiele podróżują. Obecnie księżniczki odwiedzają stolicę europejską gdzie nie budzą sensacji, co tyle sprawiło im przykrości za Atlantykiem.

Z teatru o teatrze

Mały Puszkin

TEATR POLSKI: „Maskarada” — melodramat w 4-ach aktach Jarosława Iwaszkiewicza.

Przyznam się, że żywiąc serdeczną niechęć, a nawet wstręt i obrzydzenie do wszystkiego, co rosyjskie, szedłem na „Maskaradę” pod żenującą sugestią tych uczuć. Wracając z teatru wewnętrznie uspokojony. Sztuka Iwaszkiewicza wzmacniała we mnie przekonanie, że odraza do rosyjskości nie jest tylko jakąś dziwną idiosynkrazją.

Każde zetknięcie się z tym osobliwym zjawiskiem, jakim jest Rosja, budzi wiele uczuć niemal wyłącznie przykro zabarwionych. Wrażenie nieprzebytego dystansu, nieusuwalnej obcości, braku jakichkolwiek więzów psychicznych, płynących z poczucia przynależności do wspólnego pnia kultury, a nawet cywilizacji — dominuje. „Rosja nie jest Europą i nie jest Azją”. To twór jedyny w swoim rodzaju.

„Rosja nie jest krajem, w którym mogą żyć poeci” — taką konkluzję zamyka Iwaszkiewicz głębszy i ogólniejszy sens swojej sztuki. Ale, czy Rosja jest krajem, w którym w ogóle można żyć — w sensie wolnego rozwoju ducha? Rosja, to car „samowładny”, to knut, to żandarm, to ponure mroki fanatyzmu religijnego, to niewolnicze, czolobitne pokłony — jednakże przed carem i przed ikoną, to wreszcie cienka, cieniutka warstewka rzetelnej kultury zachodniej, reprezentowanej przez nieliczne jednostki.

Wiadomo, iż wielki talent nie musi iść w parze z wielkością duszy, a już rzadko łączy się z jej zdrowiem. Ge-

nialność, to odchylenie od normy tak znaczne, że człowiek nie zawsze potrafi znieść jego ciężar. I dobrze znana prawda jest, że ludzie wielcy talentem nie są przystosowani do normalnego życia.

Iwaszkiewicz dał w „Maskaradzie” jaskrawy wyraz tym prawdom. Pokazał Puszkiną — największego poetę Rosji, jednego z największych (jak chce wielu) poetów w ogóle — jako człowieka nędznego nieledwie, który miota się od genialności do obłąkania, od wzniosłości do śmieszności. Najjaskrawiej maluje tę postać w akcie drugim, w rozmowie poety z carem.

Puszkin (ten z „Maskarady”) ma dwie namiętności, dwa światła kierownicze: Rosję i... żonę. „Coś zrobił z Rosją?” — pyta krzykiem rozpaczliwym. Ale nie pragnie odpowiedzi, tylko na to pytanie. „Coś zrobił z moją żoną?” Ta sprawa obchodzi go równie silnie. Opętany uczuciem zazdrości o żonę, zatroskany i o własne jednostkowe szczęście, całuje buty carskie i skamle: „Przykuleś mnie do swego triumfalnego rydwanu... Puść mnie... Ja chcę żyć...”. Na zarzut cesarza: „Nie buduj się... Twoja pozycja stoi poza życiem” — nie daje odpowiedzi.

Czyż w tym człowieku, pogrążonym w dodatku w małosłownych sprawach, obarczonym długami pieniężnymi, w tym karciarzu, skamlejącym o liść swego pana (nieodparcie narzuca się tu wspomnienie jego dalekiego przodka — murzyna - niewolnika), łatwo odnaleźć wielkiego ducha poetę?

Niewolnica, bijąca wschodnie pokłony, ponura Rosja — Rosja, w której „nie mogą żyć poeci” — wyłania się w tej scenie w swej całej odrażającej postaci.

W pewnej scenie „Maskarady” Puszkin z lekceważącym gestem powiada: „Ten... Mickiewicz...”. Otóż „ten Mickiewicz”, twórca wspaniałej, dumnej „Reduty Ordona” (...), gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże...”, przerasta duchem Puszkiną o całą wielkość. Jakże czysto i mocno trytuje się sylwetka największego poetę polskiego w zestawieniu z „największym poetą rosyjskim”. I dlatego „Maskarada” Iwaszkiewicza to niezamierzony hold, złożony Mickiewiczowi. Rosyjski Puszkin każe nam schylić czoło przed polskim, ale i europejskim Mickiewiczem.

Iwaszkiewicz zbudował swój melodramat z dużym aryzmem. Plastycznie nakreślił główne postacie, nader zrecznie rozplanował wszystkie elementy, należyście wyzyskał gradacje napięcia i momenty emocjonalne. „Maskarada” — to twór rzetelnego talentu pisarskiego.

Z wykonawców na czoło wysunął się bezspornie M. Wyrzykowski, który stworzył postać (Puszkiną) odczuć i przeżyć — w najdrobniejszych rysach. Wyróżnił się również ekspresją swej gry pp. N. Andryczówna (Alexandrine), J. Kreczmar (car Mikołaj I), Z. Grabowska (dama dworu), J. Bonecki (baron von Heeckeren), P. J. Smosarska była naprawdę piękna i brak wszelkich uczuć (jako Nathalie) pokrywała modułującą głosem. Natomiast J. Kaliszewski (d'Anthès) nie jest nawet, jak należało się spodziewać, przystojny. Zabrakło właściwych ról dla p. Z. Tarkiewicz - Woskowskiej, Wilanowskiego, Buszyńskiego, Woskowskiego i wielu innych. Reżyserował E. Wierciński. Dekoracje malował St. Śliński.

Pałak groźniejszy od Iwa

„Czarna wdowa” jest to najbardziej jadowity pajak ze wszystkich dotychczas spotykanych. Ukłucie „czarnej wdowy” zabija w ciągu trzech godzin najsilniejszego mężczyznę. Nic więc dziwnego, że dozorcy ogrodu zoologicznego w Londynie, trzymający nad tym niebezpiecznym i niezwykle rzadkim okazem pieczę, drżą przy każdym zbliżeniu się do basenu szklanego, w którym żyje ten straszny truciiciel.

Jeden z dozorców oświadczył, że woli chodzić około 10 rozjuszonych tygrysów, niż koło tego pajaka.

Dotychczas nauce nie udało się jeszcze wynaleźć antidotum na toksyny zawarte w żądle czy ciele jadowitego pajaka.

TURYŚCI



— Przepraszam pana, czy to ten wulkan, o którego wybuchu czytaliśmy w gazecie?
— Nie wiem sam, dopiero przyjechałem.

DOROTHY BLACK

60)

PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

Sue podziękowała, lecz nie przyjęła uprzejmej darowizny.

— Mówmy poważnie — przerwała Ivonne. — Powinnaś sobie wyszukać jakiegoś sympatycznego młodego człowieka. Susette. Posłuchaj dobrej rady. Inaczej monsieur się do ciebie zabierze. Zobaczysz. A nie zawsze wygodnie, *vous savez*, kochać tego, od kogo się zależy.

Sue zaczęła się śmiać.
— Nie martw się. Monsieur mówił mi nieraz, że nie jestem jego typem.

Major Paton napisał do niej jeden list.

„Jeszcze nie mogę uwierzyć, Sue, że już jest po wszystkim. A taki byłem szczęśliwy. Pamiętaj, jeżeli będziesz potrzebowała mojej pomocy, zawsze znajdziesz we mnie przyjaciela. Dlatego mi sama nie powiedziałaś, kochanie? Należało mi się trochę zaufania. Zda się mi się teraz, że życie straciło wszelki urok. Ale mam nadzieję, że się z tego otrząsnę.

Lorraine okazuje mi dużo serca. Piszę do niej, Sue. I ciebie bardzo lubię.”

Sue popłakała się trochę nad tym listem, ale w tym okresie rzadko wspominała majora. Zresztą i o Simonie niewiele myślała. Ci dwaj wdarli się w jej życie, odegrali w nim rolę — każdy na swój sposób, i znikli. Wiktora przyszło nieco łatwiej zapomnieć, niż Simona, i to było wszystko.

Wzamięn za niesłychane zwierzenia koleżanek, opowiadała im o majorze. O Simonie nie wspominała ani słowem. O Simonie, o marzeniu, które się nie ziściło, nie mogła mówić z nikim.

Monsieur Chamyneux gotował się na doroczny występ w Londynie. Modelki w krótkich jedwabnych kombinacjach, czekając w ubieralniach między pokazami, omawiały bliską już interesującą podróż.

— W tym roku z pewnością Ksenia pojedzie. Od czasu jak wykurowała nos, monsieur jest z niej stale zadowolony... Yvonne naturalnie także pojedzie i Andrée... Andrée monsieur zabierze na pewno...

Sue słuchała, lekko rozśmieszona. Londyn wydawał im się niewątpliwie zaszarowanym miastem, tak jak jej Paryż.

— Jeżeli monsieur nie weźmie mnie w tym roku, to będzie koniec ze mną. Umrę — odezwiała się Andrée. — Od trzech lat obiecuje, że mnie zabierze i zawsze w ostatniej chwili decyduje się wziąć inną. Monsieur ma kaprysy... *Mon Dieu*, toż można by o tym pisać.

Ksenia milczała. Siedziała w swoim kącie dyskretnie uśmiechnięta.

— Z czego się śmiesz? — zapytała ją szepem Sue. Ksenia mrugnęła znacząco. Miała czarne oczy, czarne włosy: przypominała urodę ślicznego perskiego kociaka.

— Zobaczysz — odszepnęła.

Monsieur Chamyneux pokazywał się i znikał. Na Sue zwracał tyleż uwagi co na inne modelki. Upiływały tygodnie, a on jakby zapominał o jej istnieniu. Prawda, że któregoś dnia obdarzył ją niespodziewanie pudełkiem czekoladek. Sue miała pewne skrupuły, czy powinna była je przyjąć, ale gdy się dowiedziała, że mademoiselle Denise na dole dostała jeszcze większe, uspokoiła się.

Dotąd w salonach panowała atmosfera spokojna. Monsieur większą część dnia siadywał w swej pracowni. Naraz wszystko się zmieniło. Zrobił się ruch, zamieszanie, gwałt, rwetes. Monsieur wyrastał niespodziewanie tam, gdzie go nie posiali.

Przygotowania do kampanii londyńskiej zaczęły się na dobre.

— Nie przejmuj się, *chérie* — mówiła lekceważąco Ksenia. — On zawsze tak się gorączkuje przed pokazami. Wulkan przed wybuchem. Potem trach! Geniusz eksploduje, wyrzucając moc nowych modeli. I znów spokój.

Potarla się smutnie po białym ramieniu. Na gładkiej skórze znaczyła się ostra czerwona krecha.

— Biedna Kseniu, skaleczyłaś się?

(D. c. n.).